

A wszystko przez kobiety...

Jeden człowiek pod pięciu postaciami

Policja nowojorska zekscytowana jest wypadkiem, któremu podobnego nie zanotowały dotąd kroniki kryminalne.

Bo, że się komuś podoba prowa dzić t. zw. życie podwójne i równocześnie występować pod dwiema postaciami — o tem wiemy dobrze nie tylko z beletrystyki, dla której takie rozdzielenie osobowości jest tematem wdzięcznym, ale jeszcze bardziej z życia, gdzie przybieranie na siebie dwoistego charakteru bywa stosowane bardzo często, zwłaszcza gdy chodzi o zdradę małżeńską.

Po jednej z wielkich obław wśród świata podejrzanego, zebrano w gmachu policji nowojorskiej kilkadziesiąt metnów typów, między którymi pewna część nie była jeszcze dotąd notowana w kartotekach kryminalnych. Zastosowano zatem metodę, wprowadzoną z bardzo dobrym skutkiem już od kilku lat, a polegającą na tem, że każdego z takich nowych klientów, wprowadza się do sali, w której oczekuje nań kilkuset detektywów i każdy z nich stara się jaknajdokładniej wbić sobie w pamięć postać i rysy twarzy nowego osobnika. Obok odbitek fotograficznych i zdjęć daktyloskopijnych, jest to najpewniejszy sposób zidentyfikowania gościa, gdy się po raz drugi nadarzy go spotkać.

W taki więc sposób defilowało po wspomnianej obławie przed kolegium detektywów spora część zatrzymanych, wśród nich zaś specjalną uwagę jednego z detektywów Jacka Tyburna, zwrócił blady, jasny blondyn, który raz po raz nerwowo tikiem rzącał pięść i pocierał ją o rękaw. Ten szczegół uderzył detektywa, i utkwił mu w pamięci.

W parę tygodni później Jack Tyburn został wezwany w urzędowej sprawie do jednego z najpierwszych hoteli nowojorskich „Waldorf Astoria”. Przechodząc przez salę jadalną, przypatrzył się nieznacznie, choć ze skupieniem, twarzom wszystkich obecnych, wezwany był do pewnego milionera, który niedawno poprosił o interwencję policyjną spowodowaną dokonaniem w jego krak-dzieży, — ale żyłka śledcza każe przypatrzyć się zawsze, wszędzie i wszystkiemu.

Jakież było zdumienie detektywa, gdy przy jednym ze stołów rozpoznał swego blondyna. Ubra-

ny w smoking i zachowujący się bez zarzutu, sprawiał jaknajlepsze wrażenie: czyżby sobowtór? To też w chwilę potem otrzymawszy od swego milionera informację, o której mu chodziło, Tyburn zapytał, czy nie zna tego podejrzanego typu?

— Pan ma na myśli mister Roberta Gate'a? Ależ to bardzo zamożny i szanowany businessman, który dobrze zarabia na giełdzie. O ile mi wiadomo, mieszka w tym hotelu już od dwu lat.

Informacje, zasięgnięte u portiera hotelowego, potwierdziły to, co mówił milioner.

— Czyżbym się mylił? — pomyślał detektyw, i chciał już opuścić hotel, gdy naraż zauważył, że intruzujący go osobnik właśnie opuścił salę jadalną i rozmawiał w niewielkim towarzystwie. Zaciśnięta w kulkę dłoń pocierała nerwowo o rękaw...

Tyburn popędził do biura i zaczął wertować kartoteki czasów ostatnich. Za chwilę miał, czego szukał: „Harry Bread, zwany „Białym Harry”, lat 37, przypuszczalnie włamywacz i kieszonkowiec. Trzeba go było dwukrotnie wypuścić z braku dowodów”.

Odtąd Tyburn śledził stale Gate'a. Nazajutrz czatował na niego w hallu hotelowym, a gdy wyszedł z hotelu i wsiadł do eleganckiej limuzyny, Tyburn puścił się za nim w swojej. Przejechali przez Park Centralny, limuzyna zatrzymała się w dzielnicy milionerów przed eleganckim domem, mieszczącym zbiorowe apartamenty. Stojący w pobliżu policjant uprzejmie zasalutował. Mr. Gate godnie się odklonił i znikł w bramie.

— Kto to taki?

— Ach, to doktor William Bell. Ten dobrze zarabia: najbogatsi ludzie w tej dzielnicy, leczą się u niego.

Detektyw złapał się za głowę: — Czy ja śnię, czym może zwariował? Popędził jeszcze raz na policję i kazał zameldować się szefowi, któremu zakomunikował o sensacyjnym odkryciu.

— Jacku drogi, jak mi się zdaje, w ostatnich czasach trochę się pan przepracował. Możeby tak kilkudniowy urlop? Wtedy skończą się także przywidzenia.

— Ależ to nie przywidzenie! Gdyby mi się udało zdobyć odciski palców Gate'a, moglibyśmy sprawdzić.

Szef zgodził się i wysłał do

„Waldorf Astoria” jednego z najlepszych detektywów, który po paru dniach przyniósł mu cygar-niczkę z pozostawionymi na niej śladami palców osobnika, o którego chodziło. — Skontrolowano z kartoteką: zgadzały się na włos!...

Narazie jednak postanowiono ograniczyć się do dalszej obserwacji. Już po dwu dniach Tyburn, niezwykle wzburzony, stanął znowu przed szefem.

— Ależ ten Breat-Gate, Bell ma jeszcze czwarte mieszkanie w Brooklynie, a naturalnie i czwarte przytem nazwisko Cliff Morley. Tym razem jest malarzem, a w jego atelier stoją tuziny obrazów, bądź to gotowych, bądź rozpoczętych.

Tego było już policji za dużo. Postanowiła dokonać aresztowania tajemniczego kameleona, przy-czem — jako najmniej zwracającą uwagę, wybrano sobie atelier malarskie. Malował właśnie młodą kobietę i protestował gwałtownie przeciwko interwencji policyjnej. Nic jednak nie pomogło — odwieziono go do centrali.

Tutaj zaś oczekiwała druga niespodzianka. Ledwie go wprowadzono do gabinetu szefa oddziału śledczego, z czterech krzeseł podniosły się równocześnie cztery niewiasty i wszystkie rzuciły się ku więźniowi z okrzykami, w których radość mieszała się z bólem.

— „Harry!”, „Cliff!”, „Robert!”, „Williamie!”...

— Niemila sytuacja!...

Aresztowany na chwilę stanął, jak osłupiały, a potem nagle... roześmiał się:

— No, skoro już panowie byli natyle sprytni, że wysledzili czterech moich żony i natyle uprzejmi, że je wszystkie tutaj równocześnie zaprosili, muszę zauważyć, że kolekcja nie jest kompletna. Brakuje piątej. Proszę zapytać w wariacie „Lamot” o panią Jane Balderton, zamężną za autorem dramatycznym Henry Jones. To moja piąta żona i moje piątą nazwisko. Proszę i ją zaprosić.

— A kimże u licha jest pan naprawdę?

— Jestem doktorem Williamem Bell, lekarzem i malarzem-amatorem. Ale miałem pecha. Ożeniłem się bogato i niemiłosiernie mi się w tem małżeństwie nudziło. Więc w pół roku później poślubiłem po-

tajemnie aktorkę Jane Balderton, której, oczywiście, przedstawiłem się pod innym nazwiskiem — Henry Jonesa. Napisałem nawet dla niej dwie sztuki teatralne. Potem zaś przedzierzgałem się kolejno w spekulanta giełdowego mr. Gate'a, a po nim w malarza Morley'a. Za każdym razem kobiety były temu winne — zanadto mi się podobały. A wreszcie za jedną piękną buzią dotarłem do świata przestępczego. Dopiąłem swego, bom się z nią pod nazwiskiem Hary Breda ożenił. No, ale też dzięki temu zawarłem znajomość z paniami...

Bella zatrzymano w areszcie. Narazie można mu tylko zarzucić poczwórna bigamię i czterokrotne sfalszowanie dokumentów. Jack Tyburn jednak węższy zawzięcie, czy tajemnica Bella nie kryje za sobą jeszcze innych sensacji.

Pierwszy statek aerodynamiczny

Po aerodynamicznych samolotach, lokomotywach i autach będziemy mieli aerodynamiczne statki. Obecnie konstruktorzy i inżynierowie morscy podejmują badania i próby nad zastosowaniem zdobyczy w dziedzinie aerodynamiki w budowie okrętów motorowych. Jak stwierdzono, aerodynamiczna budowa okrętu przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia jego szybkości, ponieważ opór, jaki stawia powietrze części nadwodnej statku, jest równie ważny, jak opór, stawiany przez wodę części zanurzonej.

Pierwszym statkiem próbnym, na którym poczyniono szereg interesujących doświadczeń, jest amerykański okręt motorowy „Kalakala”, kursujący pomiędzy portami na Pacyfiku — Seattle i Bremerton. Okręt ten dzięki swej specjalnej budowie może być lżejszy o 215 tonn, a ponadto przy eksploatacji jego uzyskuje

się 5 proc. niższą na ilości paliwa. „Kalakala” jest zbudowany całkowicie ze stali i z aluminium, ponadto nie posiada on wcale kominów. Kominy bowiem na okrętach motorowych konstruowane są w dalszym ciągu jedynie dla zachowania klasycznej linii, do której przywykliśmy oddawna przy statkach parowych.

HUMOR

TAM I SPOWROTEM.

— Wy, młodzi, lubicie wygodę. Ja za moich młodych lat odrobiłem pieszko trzydzieści kilometrów tylko poto, aby dać komuś po buzi!

— A wracałeś też pieszko, wujciu?

— Nie, odwieziono mnie w karetce pogotowia.

(Le Rire)

Walka w przestworzach o panowanie nad oceanem

Od czasu epokowego przelotu Lindbergha przez ocean Atlantycki, wielkie państwa lotnicze nie ustają w pracy nad wytyczeniem regularnej i najszybszej linii lotniczej łączącej Stary i Nowy Świat. Trzy drogi przelotu brane są pod uwagę.

TRZY DROGI

Pierwsza to szlak arktyczny, idący przez Szkocję, Islandję, Grenlandję. Ta trasa powietrzna góruje nad pozostałymi dwiema, gdyż długość jej nad wodami oceanu nie przekracza 1.100 km., obciążone jest jednak bardzo poważnym minusem bliskości bieguna północnego, co stwarza wysoce niesprzyjające warunki atmosferyczne.

Druga droga przelotu przez Atlantyk — to łuk wielkiego koła, zakreślonego z Paryża do New Yorku poprzez Irlandję, liczący 5.600 km., z czego nad oceanem, pomiędzy Irlandją a Nową Szkocją — 3.000 km. Ale i ta droga, podobnie jak pierwsza, ma niedo-godne warunki atmosferyczne: gwałtowne wiatry, deszcze i mgły.

Trzecia droga nad Atlantykiem — to trasa, leżąca bardziej na południu, z punktami lądowania na

Azorach i Bermudach, złożona z trzech przelotów: Portugalia — Azory (1900 km.), Azory — Bermudy (3.150 km.), Bermudy — Stany Zjednoczone (1.250 km.). Ta trasa, mimo że jest najdłuższa — 6.300 km., najbardziej nadaje się do lotów nad oceanem.

EMULACJA

Pięć wielkich państw lotniczych przygotowuje się do rozgrywki o lotniczą „wstęgę błękitną” Atlantyku: Stany Zjednoczone A. P., Niemcy, Anglia, Włochy i Francja.

Amerykanie przeznaczają do lotu nadoceanicznego wielkie 50-tonnowe hydroplany „Glenn-Martin”, obliczone na 50 pasażerów. Szybkość tych olbrzymów-samolotów wynosi 275 km. na godzinę.

Trasa amerykańskich hydroplanów, która szła z New Yorku do Londynu, mogłaby być pokryta w ciągu jednego dnia, oczywiście, bez lądowania po drodze. Amerykanie wyznaczili już nawet teoretyczną cenę tego przelotu, stosunkowo niewysoką, bo 85 dolarów. Przy zwiększonej frekwencji cena ta mogłaby nawet spaść do 53 dolarów, co byłoby możliwe przy 12 przelotach dzien-

nie. Do zorganizowania tej liczby przelotów potrzebna byłaby flota powietrzna, złożona z co najmniej 200 jednostek.

KONCEPCJA NIEMIECKA

Niemcy mają dwie koncepcje organizacji nadoceanicznych lotów: podróże sterowcami, które doskonale już zdały egzamin z przelotów nad Atlantykiem południowym i hydroplanami. Poza sterowcem „Zeppelin 127” niedługo zostanie użyty do regularnych połączeń Europy z Ameryką wykańczamy pośpiesznie w hangarach Friedrichshafen „Zeppelin 129”. Punktem odlotu będzie albo samo Friedrichshafen albo Sewilla, gdzie już budowane są w tym celu olbrzymie hangary. Dla urzeczywistnienia komunikacji hydroplanowej przygotowują Niemcy hydroplany „Dormier 18” o sile 600 kw. i szybkości 200 km./godz. Transoceaniczne aparaty byłyby wyrzucane przez katalpuly z pokładu transportowców lotniskowych w pobliżu Azorów.

PLANY ANGIELSKIE

Angielskie plany powietrznej komunikacji transatlantyckiej są niezwykle fantastyczne. Mianowicie projektowane są niewielkie wodnosamoloty „Short Mayo” czteromotorowe, które jako zbyt ciężkie do samodzielnego odlewania się od wody, mają być przytwierdzone do wielkiego hydroplanu czteromotorowego o sile 670 kw. W chwili, kiedyby duży hydroplan osiągnął wysokość 3.000 metrów, „Short Mayo” oderwałby się od niego i poszybował sam w przestworza. Projekt ten jest na papierze, a pierwsze próby mają być dokonane już niedługo.

WŁOCHY I FRANCJA

Włosi wykańczają w swych warsztatach czteromotorowe jedno-płatowce „Piaggio-Pegna 23”, które mają osiągnąć szybkość 400 km./godz. i promień lotu 5.000 km. Próby z aparatami tego typu mają nastąpić w najbliższym czasie.

Francja, której największy w świecie wodnosamolot — „lódź latająca” „Lieutenant-de-Vaisseau-Paris” po poważnych uszkodzeniach w porcie znajduje się w porcie Florydy w naprawie, przygotowuje ponadto dwa hydroplany tego samego typu. Linia francuska będzie, prawdopodobnie, szła przez Azory i Bermudy, gdyż do nieprzerwanego lotu nad północnym Atlantykiem nie jest jeszcze przygotowana.

Tak więc wkrótce rozpocznie się wyścig powietrzny o zdobycie „niebieskiej wstęgi”.

(D. c. n.)

NASIONA

WSZELKIE
WYBOROWE
JAKOŚCI

CEGLANA 11
SIENKIEWICZA 11
2-ga HALA MIROWSKA

DRZEWKA i krzewy
ROŻE

CEGLANA 11
ULRICHÓW
pod Warszawą

C. ULRICH

ZALOŻ. 1805 R.
HODOWLA I SPRZEDAŻ
CENNIKI BEZPŁATNIE

Francois Mauriac

5)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Nie — odpowiadałem: — Gdybym nawet przebywał w jakimś dalekim garnizonie, nie pozostawisz mnie w spokoju, przyjedziesz i...

Wiedziałem zgóry, że nie będę służył w wojsku, gdyż mówił mi to pewne przeczuca zawsze się sprawdzające. I istotnie, mając dwadzieścia lat, zachorowałem na zapalenie opłucnej, którego skutki dawały mi się długo we znaki. W ten sposób uniknąłem koszar. W tym mniej więcej czasie straciłem ojca. Co roku przed wakacjami oznajmiałem moim dobrodziejcom z dumą, iż zdałem świetnie egzamin. W rzeczywistości nie zapisywałem się nawet na uniwersytet. Ponieważ żaden chłopak z Liogeats nie uczęszczał na mój wydział, mogłem odgrywać tę komedię do końca, nie będąc zde-maskowanym.

W tym okresie opanowałem tak dalece Adilę, że mogłem jej zagrozić zerwaniem, o ile nie zażąda należnego jej spadku. Pogrzebała się ostatecznie ze swą rodziną i mieszkała samotnie w Sarraous, w Hiszpanji. Nie miałem pojęcia o tem, że była w ciąży. Biedaczka rozmyślnie pokłóciła się z krewnymi, aby móc odbyć poród na obczyźnie. Z łatwością dawałem sobie radę bez jej pieniężnej pomocy, gdyż protektor Aliny zmarł nagle, a ona zawiadomiła mnie listownie, że jest wolna.

Może dal jej część majątku „cieplą ręką”, a może te wypadki nie obeszły się bez jej udziału... Złe zrobiłem, że zachowałem w tym względzie dyskrecję, gdyż wówczas miała do mnie pełne zaufanie i byłaby mi wszystko wyświadczyła. Później, gdy się zorientowałem, że znając jej tajemnicę miałbym ją w ręku, miała się na ostrożności i nie mogłem z niej nic wyciągnąć.

Alina stała się burzą, miała własne mieszkanie, służącą i odgrywała rolę damy. Wynajęła mi pokój na trzecim piętrze, w którym rzadko przebywałem. Nie placiliłem jej czynszu. Alina zaczęła robić interesy. Umieściła kapitały w kilku „domach”. Proszę się nie obawiać, nie będę się długo nad tem rozwodził. Powiem tylko tyle, że stałem się jej współnikiem. Nie wdając się w bliższe szczegóły, które wydawałyby się księdzu czemś potwornym, pragnę tylko zaznaczyć, że jakimś cudem po czterech latach tego rodzaju plugawego życia zachowałem wdzięk i świeżość... Nie będę opowiadał w jaki sposób Alina wykorzystywała te mylne pozory: Trzeba przejść nad tym okresem mego życia jak najprędzej do porządku dziennego. Niech ksiądz nie odwraca głowy, o ile ksiądz nie chce zamienić się w stup soli. Alina była genialną szantażystką. Jest to niebezpieczna gra, lecz mieliśmy wspólników w policji. Z tego względu musieliśmy nawet w r. 1914 zaprzestać tych praktyk, gdyż nasi przyjaciele mieli zbyt wielkie apetyty i przez nich straciliśmy źródło dochodów.

W międzyczasie, a mianowicie w styczniu 1913, Adila, która była jedyną istotą znającą mnie dobrze i być może dlatego okazującą mi litość, przejmującą mnie zgrozą, zawiadomiła mnie o narodzinach naszego syna Andrzeja i wspominała o małżeństwie. Zapewniała, że uzyska zgodę matki, która wówczas była bar-

dzo cierpiąca (umarła wkrótce po zawieszeniu broni).

Dopóki jednak mogłem żyć wygodnie kosztem Aliny, nie chciałem słyszeć o małżeństwie, mimo że było ono niezwykle korzystne. Ale myśl o poźniocy z Adilą przejmowała mnie wstrętem. Byłem wprawdzie do niej bardzo przywiązany, ale ja, który nie miałem żadnego wstydu, wobec niej czułem się zawstydzony. Ciągłe jeszcze wydawała mi się tęgą, zdrową dziewczyną, jaką znałem ją w Liogeats, gdy czuła się szczęśliwą, była nabożną i opiekowała się biednymi. To ją ją doprowadziłem do upodlenia, ale nie do stanu rozpacz. Nigdy nie była desperatką.

Pobraliśmy się później, w czasie wojny. Nie miałem innego wyjścia znalazłszy się w położeniu, które wymaga bliższego wyjaśnienia. Komisja wojskowa zwolniła mnie i spoczątkiem 1915 r. wyjechałem z Aliną do Paryża. Początkowo zarabialiśmy tam moc pieniędzy dzięki transakcjom, o których nie mam odwagi mówić. Nigdy jeszcze nie sprzedawano tak wiele środków odurzających. Z Niemiec przysyłano przez Holandję mnóstwo kokainy... Ażby ksiądz mógł zrozumieć to, co dalej opowiem, muszę zaznaczyć, że ze względu na nie-kóre sprawy byłem zdany na łaskę i nielaskę Aliny. Od 1915 r. miała mnie w ręku. Nie była to już owa zakochana dziewczyna, która mnie pielęgnowała w pokoju przy ulicy Lambert, w dzielnicy Méridadek, ani sprytna współniczka, dzieląca się ze mną zyskiem. Nadużywała zawsze alkoholu, a teraz z każdym dniem ów nałóg potęgował się. Doszło do tego, że przestała się troszczyć o swe sprawy i zdała się we wszystkim na mnie. Chyba kiądz mi uwierz, jeśli przysięgnę, że posiadała środki, aby zmusić mnie do uległości? Nie będzie się ksiądz domagał dokładnych danych?

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666 68 (redaktor naczelny), 666 68 (sekretariat), 666 99 (ogłoszenia). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydawca ogłasza 691-66. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDRUKOWANIE: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piłkówek Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie L. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 8,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpalat) na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 2 gr. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł, opisy specjalne — 3 zł, lekar-skie — 39 gr. Nekrologie po 1 zł. Kłopoty po 20 gr. za wyraz, dwoje litery w ogłoszeniach „Arbów” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydawca ogłasza: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.